

CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU

REGULAMIN WOJNY BEZ ARMAT

Powszechnie utarła się już nazwa „wojna nerwów” dla oznaczenia nie-
słabnącego nacisku psychicznego, stosowanego w celu wyczerpania odpor-
ności i wytrzymałości przeciwnika i zmuszenia go do ustępstw.

Wojnę taką przeżywa obecnie cały świat, główny zaś jej ciężar spoczy-
wa w tej chwili na Polsce.

Regulamin wojny nerwów nie został dotąd napisany, z pewnością jed-
nak wkrótce już pojawi się na ten temat sporo prac i studiów we wszystkich
językach.

Szczególne rola w wojnie nerwów przypada organom bezpieczeństwa.
Zanim wojsko wyruszy w pole muszą organa bezpieczeństwa panować nad
sytuacją i otoczeniem w powierzonych rejonach, likwidując doraźnie wszelkie
szkodliwe objawy i wrogie poczynania. U organów bezpieczeństwa szuka
ludność oparcia moralnego i opieki. Do tych ważnych zadań winny być
organa bezpieczeństwa już najlepiej przygotowane.

Spróbujmy ustalić kilka zasad dla przyszłego regulaminu wojny nerwów.

Najsilniejszą, a bodaj jedyną bronią w tej wojnie jest propaganda. Pro-
paganda stosowana jest w najrozmaitszy sposób i operuje wszelkimi dostę-
pnymi środkami. Propaganda naprzemian pochlebia, obiecuje, straszy, impo-
nuje i grozi. Apeluje do najwyższych uczuć i najniższych instynktów. Działa
na wszystkie zmysły, usiłuje utrzymać nerwy stale w najwyższym napięciu,
by ostatecznie w stosownej chwili porwać masy do planowego czynu lub
po sterroryzowaniu psychicznym, pogrzebać je w całkowitej apatii.

W wojnie nerwów należy w pierwszym rzędzie zwalczać propagandę
nieprzyjaciela i jej skutki. Sprawa byłaby rozwiązana, gdyby dało się rady-
kalnie wytepić źródła wrogiej propagandy. Przy dzisiejszym rozwoju techniki
trudno jest o tym marzyć. Można ograniczyć ilość tych źródeł przez rozbu-

dowę tajnej policji politycznej i poddanie nadzorowi wszystkich przejawów życia ludzkiego, jak to zrobili u siebie Niemcy, którzy znając siłę propagandy sami najbardziej jej się boją. Nawet najsurowsze jednak środki zapobiegawcze nie opanują całkowicie propagandy, bo nie można myśli ludzkiej ani fal eteru zamknąć do obozu koncentracyjnego.

W każdym razie muszą być unieszkodliwieni przede wszystkim agenci obcej propagandy, zawodowi plotkarze i panikarze. Muszą być oddani w ręce władz szkodnicy siejący defetyzm, wielbiciele nieprzyjaciela i jego potęgi i budziciele niewiary w siły własnego państwa.

Jest faktem stwierdzonym, że w każdym środowisku, ulegającym wrogiej propagandzie można zawsze znaleźć ośrodek szczególnie podatny wpływowi tej propagandy, od którego zaraza się otoczenie. Ośrodki te należy tępić, bez względu na to czy pozostają one na płatnych usługach wrogiej propagandy, czy też działają z głupoty.

Przystępując do walki z wrogą propagandą należy opancerzyć się na wewnątrz i na zewnątrz w całkowity spokój. Trzeba stale pamiętać, że w chwili rozpętania wrogiej propagandy oczy i uszy społeczeństwa skierowane są na władze państwowe i ich przedstawicieli. Każdy krok przedstawiciela władzy pilnie jest obserwowany, z każdej czynności wyciąga się wniosek. Nic nie działa bardziej uspokajająco na otoczenie jak spokój i stanowczość władzy, w naszym wypadku organu bezpieczeństwa.

Skąd my mamy wziąć ten spokój?

My, żołnierze, mamy niewyczerpany zasób spokoju dla siebie i dla otoczenia.

Wpoił go w nas nasz wódz, Marszałek Piłsudski, kiedy w 1914 r. kazał nam wierzyć w Polskę, kiedy w 1920 r. prowadził nas w zwycięski bój ze wschodem. My mamy spokój, bo my wierzymy w Polskę. Tysiąc lat krwawiliśmy atakowani od wschodu i od zachodu, biliśmy kolejno Niemców, Moskali, Tatarów i Turków. Chwilowe niepowodzenia nigdy nas nie łamały, zawsze w końcu nasze było zwycięstwo.

My wierzymy w Polskę i jeśli znowu przyjdzie nam bagniet nałożyć na broń, z wiarą pójdziemy do boju i zwyciężymy, łamiąc tym razem na wieki historycznego wroga.

Oto na czym opiera się nasz spokój.

Los Polski nie może być uzależniony od historycznych przemówień, które mogą podniecać wygłodzone masy, ale nie naruszają męskiego spokoju i żołnierskiej równowagi Polaków.

Wiara w Polskę pozwoli nam ze spokojem wysłuchiwać wiadomości o umocnieniach niemieckich na pograniczu, o ilości samolotów, czołgów i armat. Nam wystarczą nasze zasoby, przy naszej chęci i wierze w zwycięstwo.

Nic nie zachwieje w nas wiary w ostateczne zwycięstwo. Z tą wiarą czytamy dzienniki, słuchamy radia i prowadzmy rozmowy. Stale bądźmy poinformowani o sytuacji ogólnej, byśmy wobec niej zawsze umieli zająć odpowiednie stanowisko, podczas naszych wystąpień w stosunku do otoczenia. Łatwiej bowiem jest pokonać nieprzyjaciela, gdy się zna jego broń i zamiary.

Spokój jest najlepszą bronią w walce z propagandą — spłynie ona po prostu jak fala i jak woda jej skutki szybko wyparują.

Wojny jeszcze niema. Przyjdzie — to ją wygramy. Tymczasem życie niechaj zwykłym trybem idzie naprzód. Każdy obywatel niechaj w spokoju pełni swoje normalne obowiązki.

Bo w wojnie nerwów obowiązuje hasło: „Spokój!”.

I odzew: „Praca jak codzień!”

HONOR ŻOŁNIERSKI

„Bez honoru służba żołnierska zawsze jest bez duszy i traci siły“.

„Gdy żołnierz straci szacunek dla tego, co jest wyższe, co go wyżej stawia od innych, gdy piękności wewnętrznej nie ma — boję się o taki naród, gdy próba wojenna wypadnie“.

„Dopóki stoję na waszym czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od was, żołnierze, z całą surowością wymagam“.

„Gdy wspominam ostatnie boje, „...to widzę czego jesteśmy dumni: Zginąć możemy, ale hańby imieniu naszemu nie przyniesiemy“.

„...Żołnierz ma się zachować tak, by w niczym na szwank nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone“.

J. Piłsudski

Ostatnie wypadki wysunęły osobę żołnierza polskiego na pierwszy plan nie tylko u nas, ale i w całej Europie.

Niemcy zupełnie już wyraźnie ukazały całemu światu swoje prawdziwe oblicze, a w stosunku do nas wysunęły żądania, które godzą w nasze interesy, które godzą w naszą dumę narodową. Mamy po pierwsze pozwolić na to, aby ujście naszej pięknej Wisły znalazło się we wrogich rękach niemieckich i przez to dało im możliwość zaciśnięcia pętli na naszej szyi

przez zduszenie naszego wolnego handlu morskiego. Szczególnie jednak dotkliwie dla dumy Polaka jest drugie żądanie — oddanie jednej szosy i linii kolejowej na Pomorzu pod wyłączny zarząd niemiecki. Mamy pozwolić, aby bez wojny Prusak rządził się na naszej ziemi.

Przeliczyli się zdrażliwi Niemcy w swoich zuchwałych i zaborczych zamiarach. Cała Polska zawrzała gniewem i nienawiścią do odwiecznego wroga. Nie mamy do nich pretensji o to, że bezprawnie złamali zawarty z nami układ, bo wiemy, że *Niemiec nie ceni swojego honoru, a układy uważa za świstki papieru*. Ale oburza nas ta próba poniżenia naszej godności, naszego honoru żołnierskiego.

Niemcy się przeliczyli, bo nie wzięli pod uwagę miłości Ojczyzny i honoru żołnierskiego Polaka. A honor ten ma wspaniałą tradycję, która w przeszłości nie pozwalała żołnierzom polskim ustąpić wrogowi w najcięższej nawet sytuacji. Słyszeliśmy wszyscy o oblężeniu Głogowa i bohaterskiej jego obronie przeciw Niemcom, o oblężeniu Zbaraża, o obronie Częstochowy, o obronie Trembowli, a ostatnio Lwowa. Ale myśmy nie tylko bronili się, myśmy potrafili również zwyciężać w otwartym polu np. *pod Grunwaldem*.

I jeżeli piszemy o obronach, a teraz wspominamy o ciężkim dla nas okresie powstań i walk legionowych, to dlatego, że wtedy żołnierz musiał zdobyć się na większy hart ducha, żywiej odczuć swój honor żołnierski. W czasie oblężeń otoczony nawałą wrogów mógł liczyć tylko na siebie i na swoją zaciętość. O ileż gorzej jeszcze było w okresie powstańczym. Żołnierz polski nie miał wtedy oparcia o własne państwo, walczył nieraz bez żadnej nadziei na zwycięstwo, przeciwnie, z tą smutną pewnością, że czeka go śmierć, czy gorszy jeszcze Sybir. Ale honor żołnierski, tak bardzo przez Polaków ukochany, nie pozwolił im załamać się ani tchórzliwie ukryć. Walczyli do ostatka — *mieli odwagę umrzeć za Ojczyznę*, jak to pięknie głosi napis na jednej z mogił powstańczych.

Bo cóż to jest honor żołnierski, jak nie poczucie, że jest się uczciwym i rzetelnym żołnierzem, że nie opuści się swoich sztandarów i dowódców, że nie cofnie się przed niebezpieczeństwem. Takiego żołnierza nazywamy dobrym żołnierzem, a Polacy nimi zawsze byli. *Nie pozwolimy odebrać sobie naszego honoru żołnierskiego, nie pozwolimy na żadne zamachy na całość i godność ziem Rzeczypospolitej. Jesteśmy dobrymi żołnierzami*.

Przeczytajmy jeszcze raz uważnie jak o honorze pisze Wielki Marszałek i Nauczyciel Narodu Józef Piłsudski.

A kiedy Ojczyzna powoła nas do walki z wrogiem, *pamiętajmy o tym, że honor żołnierski musimy oddać naszym następcom w całości nienaruszonej*. (Żołnierz Polski Nr. 14/39).

Gra na wytrzymanie

Będzie wojna, czy jej nie będzie?

Pytanie to nie schodzi dziś z ust milionów ludzi. Świat w opinii pod tym względem podzielił się na dwa wielkie obozy.

Jedni nie widzą innego rozwiązania obecnej sytuacji politycznej, jak tylko na drodze wojny, twierdząc że rozpętanych dotychczasowymi łatwymi sukcesami apetytów i podrażnionych ostatnimi niepowodzeniami ambicji niemieckich nic innego nie powstrzyma w ślepym uporze postawienia na swoim, jak tylko krwawa, powszechna wojna. Że Niemcy postawione wobec stanowczej polityki mocarstw, przeciwnych ich hegemonii nad światem, nie będą w stanie, podobnie jak w roku 1914, cofnąć się z równi pochyłej, na jakiej się już znalazły.

Inni, bardziej optymistycznie nastrojeni, dowodzą, że właśnie teraz nie może być mowy o wszczęciu przez Trzecią Rzeszę wojny, której wynik, przy obecnym układzie sił, musi być przez nią z góry uważany za przesądzony.

Bo aczkolwiek rządowi niemieckiemu nie łatwo będzie zejść z raz obranej drogi realizowania hasła Lebensraum i wynaleźć na to miejsce inne, odpowiednio silne hasła na użytek wewnętrzny, któreby mogły nadal usprawiedliwiać awanturniczą politykę międzynarodową i głodową gospodarkę wojenną, to jednak rząd ten musi przestać straszyć świat wojną, której w rzeczywistości sam najmniej pożąda i sam jej najwięcej się obawia.

Jak głoszą optymiści, Niemcy — o ile chcą uniknąć zagłady, muszą zaniechać, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na czas dłuższy swych planów zaborczych. Minał już bowiem dla nich okres łatwych sukcesów, a co za tym idzie, prędzej, czy później musi też nastąpić zmierzch reżimu hitlerowskiego. Reżimu, który jest już na schyłku swego autorytetu, a co jeszcze ważniejsze, na wyczerpaniu możliwości gospodarczych swego kraju.

Która z tych dwóch opinii, przemawiających za, lub przeciw wojnie, jest mniej lub więcej słuszna — trudno dziś orzec. Jedno jest jednak pewne, że Niemcy swą nieopanowaną zachłannością same siebie zapędziły w ciasną ulicę, z której nie wiedzą jak się wydostać.

Do ostatka próbują różnych manewrów i starych sztuczek, obliczonych na zmęczenie opinii świata alarmami wojennymi. Ale świat cywilizowany, z którego bodajże słusznie wykluczył Niemców, jako podpalaczy świata Jerzy Clemenceau, alarmów tych i gróźb przestał się już obawiać.

Oczywiście, że uparcie, do ostatnich granic możliwości naciągana

przez Niemców sytuacja polityczna, nie ułatwia życia narodom, zmuszonym przez to do zwiększenia swych zbrojeń i czujności, jednak wobec sił i zasobów, jakimi te zjednoczone przeciw pochodowi germanizmu narody razem dysponują, wszystko przemawia za tym, że tak jak wojny orężnej, tak i w tej obecnie prowadzonej, tzw. wojny „suchej“ Niemcy nie są w stanie wygrać.

Upojone łatwymi sukcesami, Niemcy zabrnęły za daleko. Wpadły w matnię, której nici same zawzięcie dzierzgały. Zdecydowana ze strony Polski odprawa naiwnie bezczelnych żądań przerwała passę ich bezkrwawych zwycięstw i głęboko poderwała autorytet polityki niemieckiej, która od chwili niewczesnego odkrycia swej przyłbicy wobec Polski — miota się jak w ukropie, ponosząc porażki za porażką.

Upadają wpływy niemieckie na Bałkanach i w państwach północnych. Nie odnoszą skutku próby poróżnienia mocarstw zjednoczonych i osłabienia zwartości ich narodów.

Propaganda hitlerowska różnymi sposobami próbuje zamaskować przed własnym narodem ponoszone na arenie polityki międzynarodowej klęski, głosząc niepoczytalne brednie, to o rzekomym upadku ducha i jedności między narodami państw demokratycznych, to znów o rzekomo daleko idących w stosunku do Niemiec zamiarach agresji tych państw i to w dodatku jeszcze z Polską na czele.

Nie dysponując realnymi atutami, wodzowie rasizmu wygrzebują z lamusa dobrze już czasem i światoburczą polityką nadwyreżony pakt osi Rzym — Berlin, usiłując nadać dawno faktycznie już istniejącemu sojuszowi znaczenie wielkiego, nowego zwycięstwa.

Reżim hitlerowski nie może już znaleźć żeru dla zaspokojenia zgłodniałych i umęczonych ciągłym pogotowiem wojennym mas niemieckich.

Nikt nie może wiedzieć, na czym utknie zaślepiona agresywność i buta niemiecka, ale też nikt nie wątpi w to, iż Rzesza Niemiecka sama sobie kopie grób i że już żaden z narodów przez nią zagrożonych, a w pierwszym rzędzie Polska, nie ugnie się przed fantastycznymi żądaniami Rzeszy, aby przez utratę własnej niezależności uchronić Niemcy przed losem nowej „zbrodni“ wersalskiej, po której zapewne nie będą mogły tak rychło podźwignąć się, jak ostatnio.

Sytuacja, w jaką dziś zabrnęły Niemcy, może być niebezpieczna w pierwszym rzędzie dla nich samych i dlatego nikt nie obawia się ich przestarzałych metod nękania i zastraszania.

Wiecznie wojujący germanizm swą fatalną żądzą władania nad światem na nowo obudził drzemiące siły narodów szczerze miłujących pokój, mobilizując je przeciw sobie, podobnie jak przed wielką wojną. Wyzwolona z pozornego uśpienia potęga cywilizacji jest lepiej przygotowana do

odparowania ciosu, aniżeli przed laty 25-ciu, czego natomiast nie mogą o sobie powiedzieć niewytrzeźwiałe jeszcze dobrze po klęsce minionej wojny Niemcy.

Ciągle pałają one zwodną nadzieją, że potęgę tę uda się im stopniowo wykruszyć i w tym celu rozpętały grę, której ciężaru przede wszystkim same nie są w stanie wytrzymać.

Naród polski zdaje sobie dokładnie sprawę z tego stanu rzeczy.

Narzuconą grę wytrzyma do końca. Krukom obcym, usiłującym krakaniem na nutę niemiecką osłabić jedność i siły narodu, nie powiedzie się.

w. w.

Pod brunatnym terrorem

Przedrukujemy bez komentarzy korespondencję z Gdańska współpracownika „Gońca Warszawskiego“, o warunkach pracy polskich inspektorów celnych na terenie wolnego miasta. Sprawy to nie nowe, warto jednak przyrzeć im się bliżej, ilustrują one bowiem najlepiej niemiecką lojalność w wykonywaniu umownych zobowiązań.

Pogranicze gdańsko - pruskie, w maju.

Wśród niesłychanej ilości błędów, jakie popełniono w Wersalu, tworząc Wolne Miasto Gdańsk u ujścia polskiej rzeki Wisły — zrobiono jedną rzecz dobrą i niesłychanie brzemiennej w skutki w wypadku, gdybyśmy musieli bronić utrzymania obecnego stanu rzeczy w Gdańsku przeciw jakimkolwiek próbom jednostronnych zmian.

Tą dobrą rzeczą jest wykreślenie granicy pomiędzy terytorium Wolnego Miasta, a Prusami Wschodnimi w ten sposób, że granicę tę tworzy ramię Wisły — Nogat. Owa naturalna granica, o czym już powiedziano wyraźnie w kwietniu br. w okresie napiętej sytuacji — daje przewagę Polsce, jeżeli chodzi o łatwość komunikacyjną z Gdańskiem.

Słynne jest już w całym świecie powiedzenie, przypisywane przez prasę francuską komisarzowi gen. R. P. w Gdańsku min. Chodackiemu, że w razie próby sił — Polacy będą pierwsi w Wolnym Mieście, by bronić swych praw, bo Polskę łączy z Gdańskiem siedem szlaków komunikacyjnych, podczas gdy Nogat dzieli Prusy Wschodnie od terytorium Wolnego Miasta.

NAD BRZEGAMI NOGATU

Spędziłem wczoraj pół dnia właśnie nad brzegami Nogatu, nad ową gdańsko - pruską granicą, którą przyjeżdżają obecnie oglądać dziennikarze francuscy i angielscy. Dobrymi drogami, krajem nizinnym przeważnie i słabo zaludnionym, przebyłem trasę z Gdańska przez Tczew aż do brzegów Nogatu, gdzie po drugiej stronie widnieją mury Malborskiego zamku — przypominające czasy minionej świetności, buty i pychy rycerzy krzyżowych — w pył obróconej karzącym mieczem polskiej sprawiedliwości.

By tą drogą dojechać do brzegów Nogatu — trzeba przybyć z terytorium Wolnego Miasta na terytorium Polski i znowu — tuż za słynnym mostem tczewskim — wjechać na ziemie gdańskie.

Samochód nasz zatrzymuje się przez dłuższą chwilę na tych granicach wykreślonych na mapie, ale nie istniejących w naszych sercach.

Następuje sprawdzanie dokumentów. Ze strony polskiej spokojne, służbiste, ale życzliwe, ze strony straży granicznej gdańskiej dłuższe, niechętnie, podejrzliwe.

Długo obraca w rękach strażnik gdański mój dowód osobisty. Zdaje się radby wiedzieć, jaki jest mój zawód, ale nie chce pytać. Wreszcie zwraca mi dokument z zimną uprzejmością. Odjeżdżamy.

Straż graniczna gdańska widuje teraz wiele samochodów, wiele obcych twarzy i wiele paszportów upstrzonych wizami. Teren Wolnego Miasta nie przestaje przyciągać do siebie dziennikarzy francuskich i angielskich.

U POLSKICH INSPEKTORÓW CELNYCH

Wzdłuż Nogatu, podobnie, jak i na całym pograniczu Gdańska pełnią ciężką i odpowiedzialną służbę polscy inspektorzy celni. Do nich to właśnie udaję się w odwiedziny, by poznać warunki ich pracy i życia.

Warunki pracy? Tak! Trzeba, by o tym w Polsce wiedziano szeroko, że są one w obecnej chwili bardzo ciężkie i że w określaniu tym nie ma cienia przesady. Nie trzeba też dodawać, jak wielce odpowiedzialna jest praca polskich inspektorów celnych właśnie tu — nad wodami Nogatu.

W połowicznych i błędnie kompromisowych rozwiązaniach gdańskich sprawy celne uregulowano w ten sposób że straż celna na terenie Wolnego Miasta jest gdańska, natomiast inspekcję nad pracą tej straży gdańskiej pełnią inspektorowie Polacy. Jak łatwo w tego rodzaju konstrukcji dochodzić może do tarć — tego też nie potrzeba tłumaczyć nikomu.

BRUNATNI PODJUDZACZE

W normalnych warunkach i przy dobrej woli władz gdańskich pełnienie służby inspekcyjnej nawet przy tego rodzaju podziale funkcji celnych nie należałoby do rzeczy szczególnie ciężkich. Ale w Wolnym Mieście o dobrą wolę najtrudniej, a przynajmniej Gdańszczanie o dobrej woli są umiejętnie zmuszani do milczenia.

Partia hitlerowska na terenie Wolnego Miasta robi wszystko — a robi to z uporem i konsekwentnie — by mobilizować ludność całego terytorium przeciwko polskim inspektorom celnym. Hitlerowcy gdańscy rozporządzają odpowiednimi sposobami i nie cofają się przed zastosowaniem terroru wobec opornych. Akcja organizacyjna działa sprawnie, a rygory organizacyjne stosowane są i wobec tych, którzy nie chcą się im poddać.

PAJĘCZYNA NIENAWIŚCI

Od kilku lat pajęczyną nienawiści oplata się polskich inspektorów celnych. Jakże nie cierpią pozornie odważni, a w rzeczywistości tchórzem podszyci, panowie w brunatnych koszulach i czarnych szturmowych uniformach — munduru polskiego inspektora celnego! Nic dziwnego, że chcą by i spokojna ludność Wolnego Miasta podzielała ich nienawistne uczucia.

A więc nauczyciele hitlerowcy uczą młodzież szkolną, by przechodząc pluła na inspektorów polskich, lub też w stronę ich mieszkań i wołała: „Kiedy stąd pójdziecie, przekłęci Polacy!“... A więc uczy się, że to wielkie bohaterstwo rzucić kamień w szybę okienną mieszkania inspektorów. A więc naciskiem administracyjnym zmusza się ludność, by nie sprzedawała Polakom żywności i nie wynajmowała im mieszkań. A więc wyczynia się mnóstwo uszczypliwości, przedzień nie drobnych i właśnie dlatego wyrafinowanych szykan, mających na celu zatrucie życia urzędnikom polskim.

Gdyby się chciało notować te wszystkie fakty — nikt by ich nie spisał na wołowej skórze!

KŁODAWA

Jednym z bardzo ruchliwych punktów granicznych pomiędzy terytorium Wolnego Miasta a Prusami Wschodnimi jest Kalthof, skąd most, rzucony nad Nogatem — prowadzi na stronę niemiecką — do Malborga. Kalthof — to małe miasteczko, liczące około 4.000 mieszkańców. Kalthof — to poprostu Kłodawa — zapamiętajmy sobie tę polską nazwę!

Choć owa na Kalthof przemianowana Kłodawa jest małym miasteczkiem — przez most na Nogacie trwa nieustannie ożywiony ruch graniczny. W dni targowe po kilka tysięcy ludzi przekracza granicę tam i z po-

wrotem, trwa nieustanny ruch samochodów osobowych i ciężarówek. Trudną i odpowiedzialną pracę mają polscy inspektorzy celni — właśnie tu w Kalthofie, przy malborskim moście.

PETARDY W „KALTHOFIE“

W tymże Kalthofie na dom będący pomieszczeniem polskich celników rzucono niedawno dwie petardy i tym właśnie stał się Kalthof głośny.

Nawiasem mówiąc, hitlerowcy w Kłodawie zrobili wszystko, by inspektorzy polscy nie znaleźli mieszkania w miasteczku i by musieli oni dojeżdżać z Tczewa, tak, jak często muszą sobie sprowadzać żywność z Tczewa. Zawsze to lepiej i zawsze hitlerowcy by woleli, by inspektorzy celni nie byli tak pod ręką, tak blisko — właśnie tu w „Kalthofie“, gdzie most taki wygodny na Nogacie...

Ale inspektorzy polscy w Kłodawie mieszkają. Coprawda, w domku wynajętym od Żyda — ale na miejscu są! I oto na domek ten przy Werderstrasse 12 dwukrotnie hitlerowcy rzucili petardę. Pierwszy raz było to 28 kwietnia — w taką wprowadziła ich ochotę mowa Führera.

Petarda wpadła między podwójne okna i tam eksplodowała, wyrywając ramę i tłukąc szyby. Drugą petardę rzucono na pomieszczenie polskich inspektorów celnych 8 maja o godz. 3 min. 30 rano. Tym razem petardę rzucono z przejeżdżającego samochodu. Zawsze to bezpieczniej potem — uciekać.

Policja Wolnego Miasta przybywa tam, gdzie jakaś krzywda dzieje się Polakom — z reguły po fakcie. Po owych 2 petardach był nawet na miejscu zamachów w Kalthofie prezydent policji gdańskiej.

RZEŹNIK Z KŁODAWY

Skoro już gromadzimy fakty — wspomnijmy już i o rzeźniku z Kalthofu. Ten wierny członek partii hitlerowskiej, dzień w dzień przejeżdżając obok mieszkań polskich inspektorów — zatrzymuje się, bierze pod bok i wysyła w stronę domku całą furę przekleństw. Gdy sobie ulży — jedzie dalej, ale nigdy nie zapomina o urozmaiceniu sobie w ten sposób życia.

STALE CZUJNI

Przed kilku dniami w Kalthofie w domku inspektorów polskich zepsuło się światło elektryczne. Ściślej mówiąc zepsuto je, bo we wszystkich innych domkach światło było, a połączenie zerwano od strony ulicy. Naprawiono przewody dopiero po trzech dniach. Przez trzy wieczory i noce inspektorzy polscy musieli zdwoić czujność — przypuszczając, że popsucie światła jest przygotowaniem do jakichś dalszych wydarzeń.

Czujni muszą być zresztą zawsze, terror hitlerowski bowiem potrafi utworzyć przedział pomiędzy polską służbą celną a ludnością gdańską. Gdyby ów terror ustał, stosunki dość szybko ułożyłyby się inaczej.

Tymczasem muszą być czujni i są czujni, broniąc nad Nogatem żywotnych interesów Rzeczypospolitej i będąc po gdańskiej stronie najdalej w stronę Prus Wschodnich wysuniętymi posterunkami polskość. Trwają pomimo szykan hitlerowskich, pomimo wszelkich trudności i złościwości. Wiedzą, że za każdym z nich stoi cała potęga państwa polskiego.

Gdy myśl nasza wybiegnie nad brzegi Nogatu — czy to będzie Kalt-hof, czy inny punkt graniczny — poświęćmy ją również polskim inspek-torom celnym.

Ci dzielni Polacy zasługują na to.

Marek Romański

* * *

Już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy wiadomość o niestychanej prowokacji, jakiej dopuściły się w Kłodawie przybyłe z Prus bojówki hitlerowskie.

Nie mamy już możliwości omówić tu obszerniej szczegółów tej prowo-kacji; znają je, zresztą, nasi Czytelnicy z gazet i radia.

Ograniczymy się do zanotowania, że na dom inspektorów celnych w Kłodawie dokonano w nocy zbrojnego napadu przy użyciu broni palnej i petard. Dom zdemolowano, zmuszając inspektorów do chwilowego wy-cofania się na terytorium polskie.

Zaatakowano również samochód przybyłego na miejsce zajścia za-stępca Komisarza Generalnego R. P. Szofer Zygmunt Morawski w obro-nie koniecznej użył broni palnej, zabijając jednego z napastników. Policja gdańska zachowała się biernie, lub nawet wręcz odmawiała interwencji.

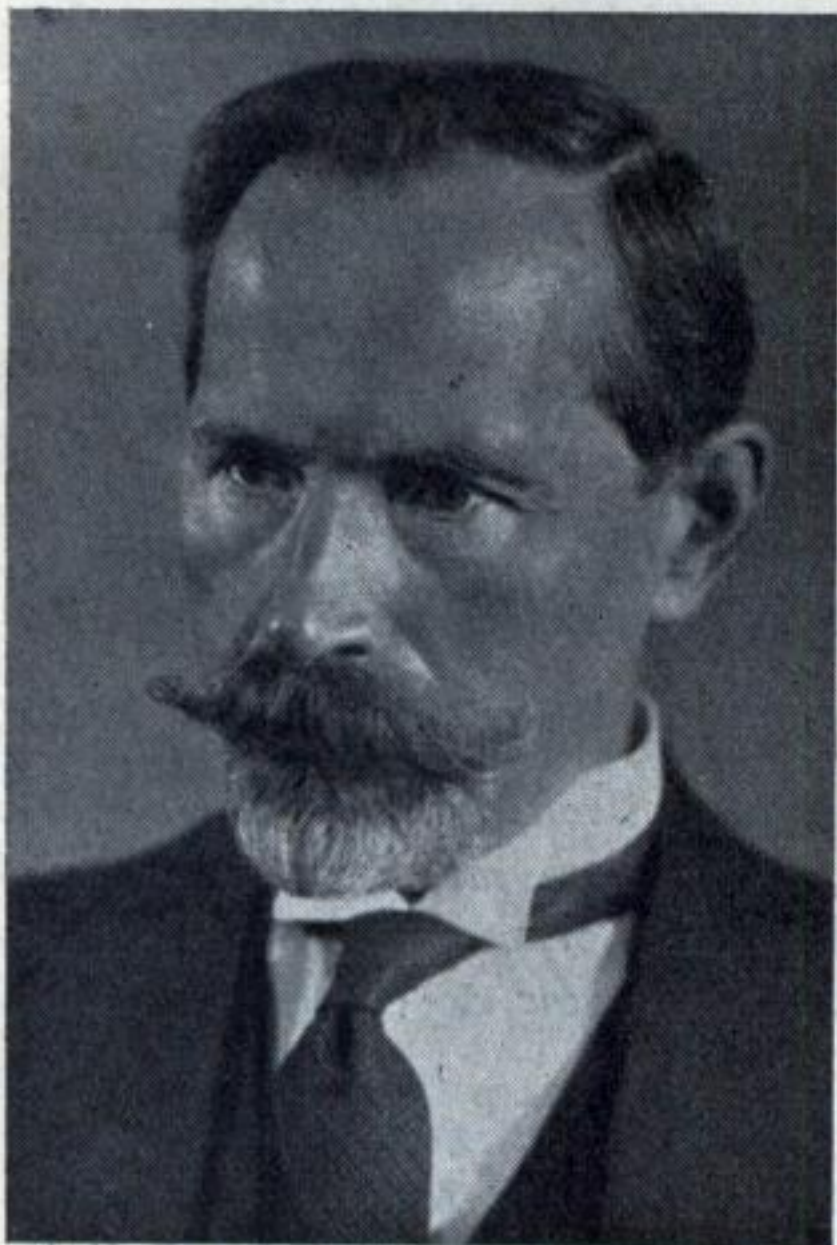
Fakty te wywołały ostry protest ze strony polskiej, domagającej się od władz gdańskich zadośćuczynienia i konkretnych gwarancji zabez-pewnienia Polakom w Gdańsku bezpieczeństwa. W chwili, gdy piszemy te słowa, odpowiedź Gdańska jeszcze nie nadeszła. Jest jednak rzeczą pewną, że jeśli odpowiedź ta okaże się niewystarczająca — POLSKA POTRAFI ZMUSIĆ GDAŃSK DO POSZANOWANIA SWYCH PRAW!

Nasz sąsiad północny — Litwa

Sześćset lat wspólnej historii w życiu dwóch narodów wiąże je ze sobą tak ściśle, iż więzi tej nic nie zdoła zerwać.

Stosunki polsko - litewskie, które kształtowały się w ciągu ostatnich lat dwudziestu pod kątem sztucznej wrogości, od roku z górą wkroczyły na właściwe tory. Mamy tedy dziś do odrobienia dwudziesto-letnią przerwę we współpracy obu narodów.

Jak wykazała praktyka ubiegłego roku, z obu stron istnieją szczerze intencje nadrobienia tej przerwy. Niedawna wrogość zmieniła się w przyjaźń, pogłębiającą się z każdym dniem. Wracamy zatem do czasów, gdy Polskę i Litwę łączyła unia najściślej, jaką sobie można wyobrazić.



**Prezydent Republiki Litewskiej
ANTONI SMETONA**

Zajęcie Kłajpedy przez Niemców jeszcze więcej pogłębi wzajemne te stosunki. Litwa bowiem utraciła swe jedyne „okno na świat“, jakim jest dla każdego państwa port morski. Drugi port litewski — Święta — jest dopiero w pierwszym stadium rozbudowy. Siłą rzeczy więc eksport i import litewski kierować się będzie polskimi szlakami komunikacyjnymi.

Powraca również do dawnych form współpraca intelektualna pomiędzy obu krajami.

Dowodem zacieśnienia stosunków polsko-litewskich jest niedawna wizyta

Dziś, gdy runęły sztuczne zapory, dzielące nasze narody, przyjrzyjmy się bliżej życiu naszego sąsiada.

Nawiązana przed zgorą rokiem łączność kolejowa i pocztowa umożliwia dziś swobodne przenikanie wzajemne ludności obu krajów. Coraz więcej Polaków odwiedza bratnią Litwę i coraz więcej Litwinów gościmy u siebie. Zacieśniają się stosunki handlowe i ożywi się wymiana towarów pomiędzy obu krajami, a przemysł polski coraz intensywniej przenikać będzie na rynek rolniczy Litwy, która z kolei wywozić będzie do Polski płody swej ziemi.



**Wódz Naczelny armii litewskiej
gen. RASZTIKIS**

wodza naczelnego gen. Rasztikisa, który przybył do Polski na zaproszenie Marszałka Śmigłego Rydza.

Stanowcza postawa narodu polskiego w ubiegłych miesiącach, tak brzemienne w wydarzenia polityczne o niezmiernej doniosłości, pozyskała nam zaufanie narodu litewskiego. Wódz naczelny armii litewskiej nielicznej lecz świetnie wyszkolonej i zdecydowanej na walkę do ostatniej kropli krwi, miał możność przekonać się naocznie o sile Polski, o potędze naszej armii i o duchu, który ożywia dziś cały Naród Polski.

Dwudziestoletnia luka w stosunkach polsko - litewskich zaciera się już w pamięci, powróciliśmy natomiast do tradycji sąsiedzkiego współżycia, liczącej lat przeszło sześćset.

Mamy już dziś możność osobistego zwiedzenia tego kraju, który dzięki swym niezaprzeczalnym walorom turystycznym, dzięki wysokiej kulturze rolnej i niezliczonym pamiątkom przeszłości, tak żywo przypominającym unię polsko - litewską — ze wszechmiar na to zasługuje.

Litwa jest krajem siedem razy mniejszym od Polski, zajmuje bowiem obszar 55.670 klm. kw., zamieszkały przez 2,5 miliona ludności. Przeszło 80,5% ludności jest wyznania rzymsko-katolickiego, 9,5% protestanckiego, 7,3% mojżeszowego i 2,5% prawosławnego.

Jest to kraj o charakterze wybitnie rolniczym: 91% terytorium stanowią pola uprawne. Rolnictwem zajmuje się przeszło 76% ludności, a tylko 10% poświęca się handlowi i przemysłowi.

O kulturze rolnej Litwy pisaliśmy już kiedyś obszernie.



Kowno, Stare Miasto

Najsilniej rozwinięty jest tu przemysł drzewny, inne natomiast dziedziny wytwórczości nie mogą się tu rozwinąć w pełni, ponieważ Litwa nie ma własnych zasobów węgla i metali. Wykorzystano tu natomiast skutecznie „biały węgiel“, elektryfikując cały kraj.



Legendarny wilk Gedymina. Pomnik ustawiony w Kownie

Sieć kolei żelaznych jest dość uboga, liczy bowiem zaledwie około 1,5 tys. klm.

Litwa należy do jednych z najbardziej kulturalnych krajów w Europie: nie istnieje tu prawie analfabetyzm. Rząd otacza specjalną opieką szkolnictwo powszechne. Według ostatnich danych, Litwa ma 2300 szkół powszechnych, 108 gimnazjów, 26 szkół handlowych i technicznych, oraz 21 szkół rolniczych. Jedyne uniwersytet litewski znajduje się w Kownie. Istnieją tu ponadto dwa Konserwatoria Muzyczne, Szkoła Sztuk Pięknych, Akademia Rolnicza i Akademia Leśna.

Litwa graniczy od zachodu z Niemcami (ostatnio po aneksji Kłajpedy przez Niemcy Litwa straciła większą część swej granicy morskiej) od północy z Łotwą i na pozostałej przestrzeni z Polską.

Służbę ochrony granic pełni tam policja graniczna, która świeżo właśnie obchodziła 20-to lecie swego istnienia. Litewscy żołnierze graniczni mają swój organ prasowy „Policija“, z którym redakcja nasza nawiązała ostatnio współpracę.

Dzięki uprzejmości naszych litewskich kolegów oraz Poselstwa Litwy w Warszawie uzyskaliśmy ciekawe informacje o służbie ochrony granic na Litwie. Podzielimy się nimi z naszymi czytelnikami w następnym numerze.

TARGI POZNAŃSKIE

W czasie od 31 kwietnia do 7 maja odbyły się w Poznaniu doroczne Targi Poznańskie.

Tegoroczne Targi są świetnym sprawdzianem postępu polskiego przemysłu i handlu, który właśnie na Targach najlepiej potwierdza prawdę, iż przemysł polski wytrzymuje w zupełności konkurencję z analogicznymi działami przemysłu zagranicznego.

Chcąc sformułować opinię na podstawie tego, co nam Targi pokazały, trzeba stwierdzić, że rozwój przemysłu polskiego uwidacznia się w każdej dziedzinie produkcji. Najsilniej jednak uwidacznia się rozwój i postęp w przemyśle metalowym.

Jako aktualne obecnie widać było różne typy schronów przeciwgazowych, stalowych i betonowych, cieszących się dużym zainteresowaniem zwiedzających.

Obok schronów przeciwgazowych pokazano gazoszczelne drzwi i okna, taśmy metalowe, służące do uszczelnienia okien, drzwi i okiennic. Zabezpieczają one od przenikania gazów trujących w czasie wojny, a w czasie pokoju od zimnego powietrza, zacieków deszczowych, kurzu i sadzy.

Ciekawe były okiennice przeciwgazowe, chroniące przed gazami i mniejszymi odłamkami, dalej okiennice stalowe, pancerne oraz urządzenia dla schronów przeciwgazowych, zabezpieczające nie tylko od gazów, lecz i od większych odłamków.

Powodzeniem cieszyła się hala maszyn, wykazująca bardzo liczny udział polskich producentów. Były tam maszyny i narzędzia, stojące na równi z zagranicznymi, a nawet w wielu wypadkach przewyższające je. W hali przemysłu wystawiono olbrzymią chłodnię z napędem elektrycznym, która oziębia całą halę. Nowością jest fakt, że wyrabiamy już w kraju piły, wiertła i dłuta mechaniczne, poruszane napędem elektrycznym lub motorkiem spalinowym.

Na tegorocznych Targach reprezentowane było po raz pierwszy Zaolzie, które pokazało nam meble metalowe, galanterię, księgi handlowe itp. Impojujące wrażenie sprawiło stoisko Zagłębia Karwińskiego, opatrzone efektownym fotomontażem z pracy kopalni. Była tam także olbrzymia bryła węgla wagi około 2 ton.

Targi spopularyzowały konsumpcję przetworów rybnych. Bufet rybny był stale obleżony przez zwiedzających, bo też za niską cenę można było w nim nabyć wszelkiego rodzaju potrawy rybne marynowane, wędzone, sałatkowe, w galarecie, w różnych sosach itp. Ten bezpośredni pokaz zjedną na pewno dużo zwolenników potraw rybnych.

Podczas obecnych Targów Poznańskich odbywały się jednocześnie VII Targi Rzemiosła. Wykazały one ogromny wzrost produkcji artykułów rze-

mieślniczych. Pawilon rzemieślniczy mieścił stoiska meblowe, skórnictwo, galanterię skórą, piękne witraże itd.

W dziale zagranicznym stoisko węgierskie wybiło się gustownością dekoracji. Gdańsk wystawił wyroby bursztynowe, stylizowane meble, tkaniny i drobiazgi do dekoracji wnętrz. Stoisko niemieckie zawierało eksponaty maszyn przemysłowych. W stoisku Włoch rzucały się w oczy wyroby przemysłu artystycznego. Indie Brytyjskie wystawiły eksponaty ludowego przemysłu włókienniczego indyjskiego oraz artykuły sportowe.

Na obecnych Targach zabroniono wszelkiej sprzedaży detalicznej, a szkoda, bo zakup choćby drobnych przedmiotów więcej spopularyzowałby ich rozpowszechnienie się w całym kraju.

Targi, jak co roku, zwiedziło mnóstwo ludzi. Do Poznania przyjeżdżały pociągi popularne i wycieczki z całej Polski, to też frekwencja zwiedzających była bardzo duża, a w każdym razie nie mniejsza od zeszłorocznej.

Batory.

TADEUSZ CHEŁMECKI, *kom.*

Żywy mur graniczny

Praca nasza i wysiłek nad stworzeniem żywego muru granicznego nie poszły na marne. Przekonaliśmy się o tym obecnie, w okresie pierwszej fazy wojny, polegającej na wytrzymałości nerwów.

Czuwamy, czujność nasza jest wzmocniona, służba trudniejsza, cięższa i bardziej wyczerpująca, granicząca niejednokrotnie z poświęceniem, o ile komuś przyszlaby ochota policzyć obecnie nasze godziny służby, nasze noce nieprzespane i uświadomić sobie ten moment, że dzięki naszej czujności Polska spokojnie co wieczór, kładzie się do snu.

My strzeżemy granic, aby wróg nas nie mógł zaskoczyć!

Lecz jest nas mało, jest nas tak mało, że zdawaćby się mogło, iż nie będziemy w stanie wykonać naszego zadania, że mimo najszczerzej naszej woli i chęci, nie podolamy, że mimo naszych wysiłków, granica nie będzie tak strzeżona, jakbyśmy tego chcieli.

I w tej najcięższej chwili przyszli nam z pomocą ci, nad którymi i z którymi pracowaliśmy, przyszli z pomocą mieszkańcy wiosek nadgranicznych.

Na całej linii granicznej, przyszli nam z pomocą wszyscy. Ławą poszli z nami na służbę.

Wioski graniczne zmieniły dziś swoje oblicze. Nikt obcy, nikt nieznamy nie przejdzie przez wieś. Urządzają na niego oblawy, a gdy ich jest

mniej i spotkają kogo nieznanego, podstępem ściągają do sołtysa lub na placówkę, czy wprost do komisariatu.

Nie sposób opisać wszystkich wypadków przytrzymania przez ludność graniczną. Oto np. gospodarz, jadący wozem, spotkał jakiegoś porządnie ubranego człowieka, idącego samotnie w lesie. Nie wiedział, czy idący ma broń przy sobie. Zaprosił go więc na wóz, zaścielił deski, aby nieznamy nie powalał sobie ubrania i gdy ten był już na wozie, podciął konie, tak aby jadący nie mógł wyskoczyć i zawiózł go w pełnym galopie do sołtysa. Wezwano Straż, po wylegitymowaniu okazało się, że był to nauczyciel, idący w odwiedziny do swojego kolegi.

Tam znowu przemytnik udawał się zwykłym swoim szlakiem po przemyt. Zatrzymany stawiał opór. Pracujący w polu gospodarze zbiegli się momentalnie, siłą go obezwładnili, związali ręce biczem i oddali w ręce strażników.

Nad granicą pokazał się żołnierz i zapytany przez gospodarza dokąd idzie, dawał niejasne odpowiedzi. Do gospodarza podszedł sąsiad. Obaj obezwładnili żołnierza i zaprowadzili go na placówkę, bo „żołnierz nie ma teraz sam po co chodzić nad granicą, chyba, że wykaże się przynajmniej przepustką“.

To znowu chłopcy mali, pasący bydło, przyprowadzili na placówkę jakąś nieznaną im kobietę. Pastuszków było trzech.

Nie ma komisariatu, w którym nie byłoby przytrzymania przez ludność przygraniczną. Przytrzymani są zwalniani, lub też zależnie od winy, odstawiani do sądu czy innych władz, lecz nie o to tu chodzi. Ważna jest chęć pomocy i współpraca ludności, wykazywana nieraz z ogromnym natężeniem woli i wysiłkiem fizycznym.

Gospodarz, któremu tytułem nagrody ofiarowano parę złotych, oddał je natychmiast na F. O. N., choć w domu, szczególnie na przednówku, wcale się nie przelewa.

A gdy jeszcze ludność ta przekonała się naocznie, że przygotowani i zdecydowani jesteśmy bronić naszej granicy, a więc ich strzech, mienia i dobytku — oprócz wysiłku, oprócz pomocy fizycznej, rozpoczęła wyścig ofiarności pieniężnej.

Rezerwistom naszym i strażnikom z k-tu Pudełko co dzień znosili Kurpie tyle jaj, że każdy dostawał przynajmniej po pięć sztuk, jeden gospodarz przywiózł cielę, drugi przywiózł korzec kartofli, przepraszając, że się spóźnił, ale tłumaczył to tym, że... za pobicie kogoś siedział kilka dni w „pace“. Wczoraj wyszedł z „paki“ i odrazu przyjechał. „Pakę“ dostał za to, że zanadto agresywnie obszedł się z przytrzymanym na granicy, który potem okazał się mieszkańcem niedalekiej wioski i udowodnił, że wcale nie potrzeba się z nim było w ten sposób obchodzić.

— Ale to nic — mówił ofiarodawca — „pakę“ dostałem słusznie, ale za to ten, co dostał odemnie, rozpowie wszystkim, że koło naszej wsi nie wolno się kręcić.

Komendant Obwodu powiedział, że za mało mamy erkaemów. Posłyszeli to.

— Ile kosztuje rkm? — pytają.

— 2.100 zł.

— Hm — pokiwali głowami.

W Grajewie zeszli się razem komendant k-tu, obywatel ziemski i ksiądz dziekan z pod Grajewa, bo tak im się wszystko, co zobaczyli w Grajewie spodobało, że czuli się w obowiązku wypowiedzieć swoje uznanie. Wstąpili do klubu, pogadali sobie, wycelowali się.

— Słuchaj bracie — mówi obywatel — dałbym ci rkm, bo wiem, że potrzebny, ale 2.100 to za dużo na mnie.

— A któż ci każe dać cały rkm? — odpowiedział oficer — daj trochę, jak chcesz, a resztę dołożą inni.

— Tak, mam 500 zł przy sobie, ale na konia, bo mi teraz do pracy na wiosnę potrzebny.

— To sobie wyobraź, żeś konia kupił i ten ci zdechł. Jeden koń — wielka rzecz?!

— A jak Boga kocham, masz rację. Przecie koń mógł mi zdechnąć. Księżę kanoniku — zwrócił się do księdza — proszę, niech ksiądz weźmie tych kilkaset złotych i zbierze resztę.

— Ja tylko czekałem — odpowiedział ksiądz — bo gdyby dziedzic zrobił mi taki wstyd i konia dla Straży żałował, to jabym był sprzedał swojego.

Za trzy dni karabin maszynowy już był.

I tak Kolno pierwsze dostało karabin maszynowy od społeczeństwa. Grajewo już ma dwa, inne komisariaty nagwałt się prześcigają. A wszystko ofiarowywane gestem dawnym, pańskim, pełnym polskiego, rycerskiego rozmachu. Na rkm, strzelający do wrogów, żałować przecież nie można.

Na poświęcenie i wręczenie erkaemu komisariatowi Grajewo poprosili komendanta obwodu. Bez niego uroczystość odbyć się nie może.

Pojechał.

W Wąsoszu stoi na stole ukwiecony rkm. Zebrani licznie mieszkańcy Wąsosza. Jest starosta, duchowieństwo z całej okolicy i dzieci cała gromada.

Przemówił ksiądz dziekan Kuklewicz i wręczył Komendantowi Obwodu rkm, z radością oddając go w doświadczony żołnierskim trudem ręce. P. inspektor podziękował i oddał karabin drużynie.

Wszystko zwyczajnym odbyło się trybem, było nabożeństwo uroczy-

ste, orkiestra, przemówienia, defilada, lecz najmiłym było udekorowanie kwiatami przez dzieci wszystkich obecnych.

Około 2.000 osób uczestniczyło w uroczystości, 2.000 ludzi ze szczerością i zapalem przysięgało do ostatniej kropli krwi bronić granicy, bronić Ojczyzny, bronić Polski.

Niejednemu łza zakręciła się w oku na wspomnienie dawnych bojów, lecz to właśnie tym bardziej podniecało zapal i czyniło przysięgę mocniejszą, trwalszą, hartowną jak stal.

Padały słowa mocne, twarde, żołnierskiej doli świadome, słowa kamiennego uporu i zaciętości.

Żywy mur stanął na granicy i czeka rozkazu, czeka, by wyteńczyć wszystkie siły, by runąć wprzód i sztandar Wolnej Polski zatknąć na brzegach mazurskiego morza!

ADOLF KOTARBA

Wojenko, wojenko...

Było to dnia 16 lipca 1918 r. Czwarty rok już dobiegał od chwili rozpoczęcia się krwawej wojny światowej, jednak końca jej ani rusz nie można się było dopatrzeć, ani nawet domyślić.

Mądrze, którzy przepowiadali koniec wojny na zimę 1914 roku, albo wyginęli już w setkach bitew, albo kalekami będąc, wypełniali szpitale, albo też wreszcie kryli się po sztabach, czy urzędach, nie ryzykując cennego zdrowia na froncie. Niektórzy znów powrócili do domów, lecz po to, by jako inwalidzi, niezdolni zupełnie do żadnej pracy czy służby, zaważać raczej, niż pomagać w gospodarstwie.

A wojna trwała dalej, bez końca... Co kilka miesięcy wzywano do przeglądu wojskowego mężczyzn w wieku od 18 do 50 lat i wybierano, przebierano, poniekąd poraż dziesiąty uznając za zdolnych, coraz to gorsze pokraki i niedorajdów, którzy wolną stopą wychodzili z poprzednich przeglądów.. Widocznie potrzeba było Niemcom żołnierza. Wiadomo! Kulom armatnim jest wszystko jedno, czy pożą zdrowego i zgrabnego młodzieńca, czy łamagę.

We wsi Pyrki znów ukazały się obwieszczenia o poborze rocznika 1901. Wieś nietęga, bo licząca zaledwie 50 dymów, dała już armii niemieckiej całą setkę żołnierzy. Z niektórych domów poszedł i ojciec i po dwu lub trzech synów.

Niektórzy wracali. Wróciło ich już 18, ale w takim stanie, że bodaj lepiej by było, aby nie wracali wcale. Sześciu z nich pozostawiło pod Verdun swoje gicale, trzech wrócili jako ociemniali, reszta bez rąk, lub całkiem

połamanych na ciele, a przy tym i na duchu. 34 Pyrkowian legło na polu śmierci.

Nikt z rodziny nie rzekł, że padli oni na polu chwały, bo po chwałę swoją, ani swego narodu nie poszli. Obcy i wrogi rząd kazał im się bić z Francuzami, do których żadnych pretensyj nie mieli.

Okolo 20 mieszkańców Pyrek dostało się do niewoli francuskiej, lub angielskiej — w mundurach niemieckich. Rodziny ich uważały się za szczęśliwe, wiedząc, że ci powrócą po ukończeniu wojny. A tymczasem żeńska część Pyrek wzięła na swoje barki całą pracę gospodarki rolnej.

Kobiety furmaniły, orały, siały i zbierały. Podejmowały się pracy tak ciężkiej, że grzbiety powyginały się im w kabłąk, ręce opadały ze znużenia, a serca przepelniały się goryczą.

Bo i jakże miały się czuć lepiej, gdy za ciężką pracę władze niemieckie wydzielały im tak skąpiutkie kontyngenty żywności, że trudno się było z nich wyżywić. Resztę zabierał urząd, by nakarmić głodnych berlińczyków, czy hamburczyków. Niby płacono za dostarczone na rozkaz produkty, lecz takie ceny, jakie płacono przed wojną, mimo że ceny wszystkich towarów podskoczyły w górę 20-krotnie.

Z rekwirantami często nie mogły się kobiety dogadać, bo żadna Pyrkowianka nie znała języka niemieckiego. Wielu nawet mężczyzn tamtejszych nie znało tego języka, cóż dopiero mówić o kobietach.

Na domiar złego, co pewien czas, przysyłano do poszczególnych rodzin urzędowe zawiadomienia o „bohaterskiej“ śmierci ojców, mężów, braci czy synów.

O co toczyła się ta straszna wojna — ludność Pyrek, podobnie jak i innych sąsiednich, czysto polskich wiosek, dokładnie nie wiedziała. Powiedziano im zaraz na początku wojny, że Francuzi napadli na Niemców, więc trzeba ich odpędzić i nauczyć rozumu na przyszłość, by się nie wazyli napadać na spokojny naród niemiecki. Obiecywano załatwić się z Francuzami migiem, najdalej do pierwszych mrozów, a tymczasem o końcu udręki nie słyhać.

Początkowa złość na Francuzów zmieniła się w końcu na złość ku Niemcom. Oni i tylko oni wciągnęli Pyrkowian do wojny z Francuzami, z którymi dotąd nie mieli żadnych zatargów. A teraz Niemcy znów myślą zabierać ostatnich chłopaków ze wsi.

W domu Małgorzaty Sobczakowej zapanowała czarna rozpacz, gdy dowiedziano się, że Janek, ostatni syn, jedyna podpora matki w gospodarstwie, musi się stawić do poboru. Stary Sobczak zmarł w pierwszym roku wojny, dwóch synów poległo na froncie za obcą sprawę, trzeci dotąd tam przebywa i nie wiadomo, czy przetrzyma wojnę. A teraz przeklęty szwab wyciągnął łapę po ostatniego.

Janek spochmurniał i nic nie mówił, ale matka wyrzekała tyle, że aż sąsiadki poczęły ją upominać, by powstrzymywała się od wystąpień przeciwko władzy, bo ją mogą zamknąć w więzieniu i tyle się doczeka.

Jak było do przewidzenia, podczas przeglądu Janek uznany został za zdolnego do odbywania służby wojskowej i otrzymał przydział do artylerii. Ucieszyło to nawet matkę — boć zawsze to w artylerii będzie bezpieczniej — myślała.

W sierpniu 1918 r. Janek wyjechał do Poznania, gdzie znajdowała się kadra jego pułku. Zanim skończyło się przeszkolenie, Janek dowiedział się, że Niemcy proszą o pokój. Wkrótce też wybuchła w Niemczech rewolucja, z czego skorzystał Janek i porzuciwszy swój oddział, powrócił do domu.

Niedługo po nim powrócił do domu z zachodniego frontu brat jego Władek, na szczęście zdrów i cały. Zaraz też wzięli się obaj do gospodarki ojcowskiej, naprawiając to, co wskutek braku siły męskiej, szwankowało.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia 1918 roku.

Coraz częściej dochodziły do Pyrek słuchy, że Niemcy pójdą precz z polskiej ziemi, że cała Ziemia Poznańska i Pomorze należeć będą do Polski, która już powstała z grobu i tworzy się z niczego.

Po świętach gruchnęła w Pyrkach wieść, że Poznań przepędził Niemców, że Polacy górą, że biją wroga i zwyciężają. Na pierwszy zew Władek, który był podoficerem w niemieckiej armii, zebrał we wsi zdolnych do walki ochotników, sformował z nich drużynę i natychmiast poprowadził ją do najbliższego oddziału polskiego. W drużynie Władka znalazł się także brat jego Janek.

Obydwu synów pobłogosławiła na drogę matka, przykazując im, by nie wracali do domu, dopóki nie wyżeną Niemców, gdzie pieprz rośnie.

Sąsiedzi zapytywali Sobczakową, czy jej nie żal wypuszczać z domu obydwóch synów, ta jednak, odpowiedziała im zapalczywie.

— Gdybym ich miała dziesięciu, żadnego bym nie zostawiła w domu, gdy kraj potrzebuje żołnierza.

Przez całe dwa lata biedziła się stara Sobczakowa z gospodarstwem, czekając, aż synkowie powrócą z wojny bolszewickiej.

I doczekała się. Władek dosłużył się w Wojsku Polskim stopnia chorążego i pozostał w służbie na zawodowego. Janek, jako ogniomistrz rezerwy, powrócił na gospodarkę.

Dzisiaj Sobczakowa jest babką sześciu wnuków. Wszystkich wykonywała sama, śpiewając im różne piosenki wojskowe, których nauczyła się od Janka, a najczęściej najładniejszą z nich:

— Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...

Że będą z nich dzielni żołnierze — o tym babcia nie wątpi.

Pojedynek angielsko-niemiecki pod Skagerrakiem

Zdarzyło się tak, że przed rokiem płynąłem na jednym z naszych frachtowców z Gdyni do Hull. Statek szedł wyjątkowo nie przez kanał Kiloński, lecz dookoła Danii, utartym szlakiem transatlantyków linii Gdynia — Ameryka. Kiedy po sześciu godzinach siedzenia przy brydżu w zadyymionej do niemożliwości oficerskiej mesie wyszedłem na pokład, aby zaczerpnąć powietrza, dobiegł mnie od strony rufy znajomy, chociaż stłumiony przez wichurę głos:

— Hallo! Panie poruczniku!

Obejrzałem się. To drugi oficer, świetny kompan przy kieliszku i jeszcze lepszy gawędziarz, oparty o windę, patrzył na mnie z uśmiechem.

— Jak się panu zdaje, gdzie my teraz jesteśmy? — zapytał mnie, kiedy z trudem dobrnąłem na rufę.

Spojrzałem na morze. Dał sily West, który od kilku godzin przybierał niepokojąco na mocy. Nasz statek, idący ostro pod fale, torował sobie drogę z pewnym wysiłkiem. Od czasu do czasu wskakiwała mu od dziobu na pokład większa porcja spienionej wody, a obiwszy się raz i drugi o burty, ginęła z sykiem i mlaskaniem w otwartych sztormszpigatach. Jeszcze rano dnia ubiegłego minęliśmy przy pięknej pogodzie Kopenhagę.

— Północne chyba? — rzuciłem pytająco.

— Raczej Morza Północnego przedpokój — odrzekł oficer. Wydobył z kieszeni swojego nieprzemakalnego płaszcza mapę morską i rozwiniawszy ją z trudem na wietrze, przytrzymał na kolanie.

— Niech pan spojrzy, proszę! — zwrócił się znowu do mnie. — Jesteśmy właśnie tutaj, gdzie oznaczono takie mnóstwo wraków, leżących na dnie morskim. Czy nie domyśla się pan, skąd wzięła się tutaj taka ich ilość?

— Prawdopodobnie zaszła tu jakaś katastrofa — wyraziłem anemiczne przypuszczenie.

— Bagatela! — zawołał oficer. — Przecież płyniemy teraz ponad największym na świecie cmentarzyskiem podwodnym. Pod naszymi stopami spoczywa na dnie morskim 25 okrętów wojennych, które w swoim czasie były prawdziwymi cudami techniki, dumą dwu potężnych narodów. To Skagerrak!... Śpi tu snem wiecznym admirał Hood i kontradmirał Arbuthnot, sześć tysięcy marynarzy angielskich i dwa i pół tysiąca Niemców. W mieszkaniach tysiący angielskich i niemieckich rodzin wiszą na honorowym miejscu fotografie młodych mężczyzn w marynarskich, jakże do siebie podobnych, mundurach. I jeżeli ktoś ciekawy zapyta, kogo ta podobizna przedstawia, to usłyszy taką odpowiedź, udzieloną drżącym głosem:

sem, czasem ze łzami w oczach: „To nasz ukochany Hans — lub Tommy. — To pan nie wie?... Nasz chłopiec zginął 31 maja 1916 roku w bitwie Jutlandzkiej“.

Słowa oficera przebrzmiały i staliśmy w milczeniu, zamyśleni i skupieni, zda się wsłuchani w echo, jakie obudziły w naszych sercach. Tylko morze ryczało, tylko wiatr wygrywał na olinowaniu swoją dziką melodię, a gdzieś w głębi statku raz po raz stukały jakieś niezamknięte drzwi.

Trudno obronić się przejmującym wrażeniu, kiedy przepływa się przez te wody, na których w ciągu 12 godzin ważyły się losy wielkiej wojny. W roku bieżącym mija 21 lat od słynnej bitwy Jutlandzkiej. Przeciętny Polak, przyzwyczajony do myślenia kategoriami lądowymi, nie wiele interesował się jej przebiegiem i wie o niej bardzo mało, albo nic zgoła. Nawet od najlepiej poinformowanych można usłyszeć opinie wręcz z sobą sprzeczne. Tak więc, kiedy jedni twierdzą, że gigantyczny ten bój zakończył się zwycięstwem niemieckim, inni obstają, że Skagerrak — to wielki tryumf marynarki brytyjskiej.

Kto zatem ma rację?... Trudno wreszcie dziwić się tej dezorientacji polskiej, skoro zarówno Niemcy, jak Anglicy, obchodzą rocznicę tej bitwy jako dzień swojego zwycięstwa. Myślę jednak, że my, Polacy, możemy pozwolić sobie na luksus obiektywności...

W dniu 31 maja 1916 roku o godzinie 2 nad ranem wychodziła na morze pod dowództwem wiceadmirała von Hippera niemiecka straż przednia, złożona z 5 krążowników lekkich, 30 torpedowców i kontrtorpedowców, oraz 5 wielkich krążowników liniowych. „Lützow“, „Derfflinger“, „Seydlitz“, „Moltke“ i „Von der Tann“ — były to krążowniki pancerne o wielkiej sile bojowej i zupełnie nowe, wykończone bowiem bądź już w czasie wojny, bądź też na krótko przed nią. Flota główna, prowadzona przez admirała Scheera, wyszła na morze półtorej godziny po straży przedniej. W jej skład wchodziło 22 okręty liniowe, 6 krążowników lżejszych i 31 torpedowców. Łodzi podwodnych w bitwie Jutlandzkiej Niemcy, wbrew obawom angielskim, nie mieli wcale.

Nastrój był dobry. Od chwili mianowania admirała Scheera dowódcą floty zapanowała wśród oficerów niemieckich i marynarzy żądza czynu. Stwierdzić należy, że nowy wódz był człowiekiem żelaznej woli i wielkiej energii. Wkrótce potrafił on odsunąć od cesarza Wilhelma wszystkich dotychczasowych doradców, którzy zasugestionowani potęgą Wielkiej Brytanii na morzach, nie śmieli jej stawić czoła. Admirał Scheer otrzymał dowództwo nie tylko nad flotą, ale również prowadzenie całej wojny morskiej. Wypracowano nowy plan działań na morzu. Jego założeniem była zasada, że flota niemiecka powinna być zawsze stroną napadającą. I słu-

nie, gdyż zdaniem najteższych fachowców morskich, atak jest najlepszą bronią słabszego.

Okręty niemieckie wyszły na morze w celu zaskoczenia części floty brytyjskiej i zmiążdżenia jej swoją przewagą. Teoretycznie było to zupełnie możliwe, bowiem flota brytyjska stała rozdzielona w kilku bazach operacyjnych. Tymczasem zaszło coś zupełnie przez Niemców nieoczekiwane-go. Oto na spotkanie im wyszła dwakroć potężniejsza wielka flota brytyjska, tak zwana „Grandfleet“, w pełnym swoim składzie. Admirał Scheer zamierzał zaskoczyć Anglików zniemacka, a tymczasem sam miał zostać zaskoczonym i to przez całą potęgę brytyjską, której płynął prosto w paszczę. Widzimy tu potwierdzenie na wielką skalę przysłowia o Kozaku, który „złapał Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma“...

Trudno jest w to uwierzyć, ale zespoły floty brytyjskiej opuściły swoje bazy i wyruszyły na morze, gotowe do boju, już na trzy godziny przed wypłynięciem pierwszych okrętów Hippera. Cały świat zastanawiał się nad tym, w jaki sposób Anglicy dowiedzieli się zawczasu o zamiarach niemieckich. Wreszcie zgodzono się, że admirał Scheer musiał w najbliższym swoim otoczeniu mieć zdrajcę. Tymczasem było inaczej.

Oto jeszcze na początku wojny lekki krążownik niemiecki „Magdeburg“ natknął się na Bałtyku na minę rosyjską i zatonął. Błaha to było na pozór wydarzenie, ale bardzo doniosłe w skutkach. Nadbiegłe torpedowce rosyjskie wyłowiły między innymi szczątkami również i księgę tajnej sygnalizacji rosyjskiej, która to księga znajduje się na każdym okręcie wojennym. Rosjanie, nie mając okazji do korzystania z tej zdobyczy, przekazali ją admiralicji brytyjskiej.

Nie trudno się domyśleć, że wyłowiona księga oddała Anglikom nieocenione usługi. Polując pilnie na krzyżujące się w eterze szyfrowane iskrówki niemieckie, mogli zawsze poznać w porę zamiary wroga. Fortuna dawała Wielkiej Brytanii nieładną atut w jej zapasach z młodą marynarką niemiecką. Czy Anglicy zdołali wyciągnąć z niego całkowitą korzyść?...

Dowództwo nad całością brytyjskiej „Grandfleet“ miał sir John Jellicoe (Dzelike), mąż wielce przezorny i chłodny w swoich poczynaniach. Na czele zaś brytyjskiej straży przedniej, niejako na harc przeciwko okrętom Hippera, ruszył wiceadmirał Beatty (Beti).

Spotkanie obu straży przednich, zwane w dziejach wojen morskich „Bojem eskadr krążowników liniowych“, przeszło w swojej gwałtowności wszelkie oczekiwania. Trwało 2 godziny i pozostaje po dziś dzień największym dziwem nowoczesnej bitwy morskiej. Anglicy tracą w tym spotkaniu 2 wielkie krążowniki liniowe, po czym wycofują się spod ostrzału niemieckiego i płyną maksymalną szybkością ku głównym siłom admirała Jellicoe. W ogon eskadr brytyjskich wgryzł się Hipper, za którym podąża

Scheer z najszybszymi okrętami swojej „Hochseeflotte“. Obaj nie przeczuwają, że wkrótce wypadnie im stawić czoło całej flocie brytyjskiej, dwa razy od nich potężniejszej.

Że w gigantycznym tym spotkaniu flota niemiecka nie uległa całkowitemu zniszczeniu, zawdzięcza to — w myśl opinii historyków tej bitwy — przede wszystkim swoim zuchwałym atakom, a następnie — ostrożnemu postępowaniu wodza brytyjskiego. Sir John Jellicoe zdawał sobie doskonale sprawę z faktu, że „jest jedynym na świecie człowiekiem, który może wojnę nie tylko dla Wielkiej Brytanii, ale również dla całej Koalicji w ciągu pół godziny nieodwołalnie przegrać“.

Pół godziny!... Brzmi to może nieprawdopodobnie dla laika w historii wojen morskich. A jednak istotnie, w ciągu tak krótkiego czasu cała dumna „Grandfleet“ mogła być przestać istnieć, gdyby nią nieudolnie pokierowano. Wówczas najazd niemiecki na wyspy Zjednoczonego Królestwa stałby się faktem dokonanym i świat przybrałby zupełnie odmienne od dzisiejszego oblicze.

Wódz brytyjski jest zatem przezorny i ryzykować nie chce. Nawet za cenę wymknięcia się Niemców z położenia, które snadnie mogło stać się matnią. W pełnym poczuciu ciężającej na sobie odpowiedzialności pozwala flocie niemieckiej wyslizgnąć się spod morderczego ognia artylerii brytyjskiej.

Niemieckiej „Hochseeflotte“ pod osłoną ataku swoich krążowników bojowych, wspartych przez flotyllę torpedowców, udaje się oderwać pomyslnie od nieprzyjaciela. W dniu 1 czerwca o godzinie 5 rano straszliwie postrzelane okręty niemieckie mijają swoje pola minowe, za którymi są już bezpieczne.

Bitwa Jutlandzka pozostała strategicznie nierozstrzygnięta. Ale straty młodej floty niemieckiej — acz ilościowo mniejsze od angielskich — były w stosunku do wszystkich niemieckich sił morskich tak dotkliwe, że nie ośmieliła się ona wypłynąć na morze aż do końca wojny. I tylko niemieckie okręty podwodne myszkowały po bardziej uczęszczanych szlakach w poszukiwaniu łatwego łupu — statków handlowych.

**STRAŻNIK ZAUFANIE MA
do KWP i kbk!**

Martyrologia naszych braci za kordonem

Bestialski napad na artystów teatru katowickiego w Strzelcach Wielkich (Śląsk Opolski), o którym donosiła obszernie prasa codzienna, charakteryzuje najlepiej sytuację naszych rodaków, zamieszkałych w Niemczech.

Napad ten — to niejako symbol bezprzykładnego ucisku i prześladowań, jakich doświadcza dziś ludność polska za kordonem.

Fala represyj, stosowanych wobec ludności polskiej w Niemczech, nie ustaje ani na chwilę i raczej wzrasta na sile, przy czym zwraca uwagę pomijanie i przekraczanie obowiązującego ustawodawstwa narodowo - socjalistycznego, gdy chodzi o ludność polską.

Do rzędu tych represyj zaliczyć trzeba przede wszystkim akcję wysiedlania Polaków z ziemi ojczystej, przy jednoczesnym pozbawianiu ich dorobku całego pracowitego życia.

Akcja ta pogrążyła ludność polską jeszcze bardziej w materialnej niepewności jutra. W tych dniach np. tajna policja państwowa („Gestapo“) w Opolu rozesłała do szeregu Polaków na Opolszczyźnie listy, zabraniające im pobytu we wschodnich prowincjach przygranicznych Rzeszy. Termin opuszczenia stron ojczystych wynosi we wszystkich wypadkach jeden tydzień od dnia doręczenia nakazu.

Na wielką skalę jest też prowadzona

akcja bicia szyb i demolowania mieszkań ludności polskiej na ziemiach przygranicznych III-ej Rzeszy. W niektórych wypadkach władze administracyjne nakazują zabicie wybitych szyb deskami tak, że domy polskie przypominają z zewnętrznego wyglądu domy żydowskie po znanych pogromach. Równocześnie właściciele domów zabraniają naprawy okien i wprawiania szyb.

Jednocześnie usuwa się konsekwentnie ślady polskości na ziemiach przygranicznych. W jednym tylko powiecie kozielskim usunięto napisy polskie na 19 krzyżach przydrożnych i zmieniono je na niemieckie. Podobnie na całym przygraniczu usuwa się napisy polskie i zmienia się na niemieckie lub w inny sposób niszczy się ślady polskości.

Uwieńczeniem całej tej akcji był spis ludności, który się odbył 17 bm. W chwili, gdy piszemy te słowa, nie mamy jeszcze wiadomości o wyniku spisu, powrócimy więc jeszcze do tej sprawy. Już dziś jednak należy stwierdzić, że spis ten jest zamachem, godzącym z całą brutalnością w narodowy byt 1½ miliona Polaków w Rzeszy.

Ma on na celu „formalne“ zmniejszenie liczby żywołu polskiego w Niemczech drogą machinacyj statystycznych. Nie zdoła jednak wyrwać polskich serc z piersi naszych rodaków za kordonem!

Granica w Kutach

(B. G.). Szumi po kamieniach Czere mosz bystrym i rwącym nurtem. Pły nie granicą polsko - rumuńską i tu w Kutach brata nas z Rumunami przez most do Wyżnicy. Most ten łączy Kutę linią kolejową ze Śniatynem, z Polską.

Tak jakoś wypadło, że Kutę, leżąc nad naturalną granicą — Czeremoszem, nie mają naturalnego połączenia kolejo-

wego z resztą kraju, trzeba jechać tu przez... Rumunię.

Rumuni, to sympatyczni sprzymierzeńcy, lecz trudno się z nimi porozumieć: mają ciężki język, lecz za to śmieją się szczerze. Niektórzy mówią w języku ruskim, ale niech Bóg broni powiedzieć takiemu Rumunowi, że jest Rusinem.

Tubylcy rusini z Wyżnicy (Rumunia) nie troszczą się o swoje narodowe oblicze, bo go zresztą nie mają. Są „rumunami” i basta. Inaczej u nas w Kutach. „Narodnyj Dom” wre własnym życiem, separując się od Polaków.

Rusini korzystają z zupełnej swobody. Niemniej jednak w Kutach na każdym kroku czuć polskość. Na ulicy sły-
szy się przeważnie język polski. Rozwój swój miasteczko to zawdzięcza je-

dynie polskim letnikom, zawdzięcza Polsce.

Świetny klimat i położenie u stóp gór nad brzegiem Czeremoszu stawiają Kutę w rzędzie najpierwszych letnisk. To też kto raz przybył do tego zakątka Polski, powraca tu corocznie. Straż Graniczna, która strzeże granicy nad Czeremoszem, spełnia swe obowiązki bez szkody i ograniczeń dla letników.

ŻYCIE POGRANICZA Z Okręgu Mazowieckiego

NIEFORTUNNY „EMIGRANT”

(T. Ch.). Bertold Lehman z Łodzi, mając zamiar wyemigrować wraz z całą swoją rodziną do Niemiec, porozumiał się z pośrednikiem nielegalnej emigracji w Łodzi, ten napisał do Myszyńca i na oznaczony dzień Lehman, jego rodzina i pośrednik znaleźli się w Myszyńcu. Wszystko dotychczas szło, jak z płatka. W Myszyńcu zajechali do umówionego raka, omówili wynagrodzenie i „oblali” sownie całą transakcję.

Na oznaczoną godzinę stawili się go-

spodarcz, wytargował się uparcie o każdy grosz wynagrodzenia, a gdy dostał wreszcie pieniądze, zabrał emigrantów na wóz, splunął, batem podciął konie i... zawiózł wszystkich na placówkę Str. Gran.

Gdy dowódca placówki odebrał od gospodarza cały transport, gospodarz położył na stole pieniądze, które dostał od emigrantów.

— „Na F. O. N., proszę pana” — powiedział i ze słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” — pojechał do domu.

Z Okręgu Wielkopolskiego

LUDNOŚĆ POGRANICZA — STRAŻY GRANICZNEJ.

(Ba) Piękną uroczystość święciło społeczeństwo gminy Bralin, pow. Kępno wraz z miejscowym Komisariatem Straży Granicznej w dniu 3 maja br.

Oto komitet Funduszu Obrony Narodowej tej gminy uchwalił zakupić dla K-tu Str. Gr. Bralin ręczny karabin maszynowy. Na apel Komitetu społeczeństwo na czas zebrało potrzebną kwotę tak, że uroczystość wręczenia R. K. M. mogła się odbyć 3 maja.

Uroczystość ta rozpoczęła się nabożeństwem w kościele, po czym wobec delegacji stowarzyszeń społecznych i licznie przybyłej na uroczystość ludności pogranicza, przed oddziałem Straży Granicznej, przewodniczący komitetu F. O. N., ks. proboszcz Wojciechowski dokonał uroczystego poświęcenia R. K. M.

Rodzicami chrzestnymi byli Pan Starosta Dąbrowiecki z małżonką.

Ks. proboszcz w podniosłym przemówieniu podkreślił powagę chwili obec-

nej, wymagającej wzmocnienia obronności Państwa, po czym wręczył R. K. M. Komendantowi Obwodu Str. Gr. Ostrów, który z kolei przekazał go obłudze R. K. M. Po wręczeniu R. K. M. nastąpiła defilada Str. Gr. i delegacji społecznych, po czym odbył się wspólny obiad żołnierski.

NAUCZYCIELSTWO POW. CZARNKÓW NA DOZBROJENIE STR. GRAN.

Nauczycielstwo szkół powszechnych powiatu czarnkowskiego w zrozumieniu zadań Str. Gr. i powagi chwili, złożyło na ręce K-mdta K-tu Czarnków kwotę 880 zł z przeznaczeniem na dozbrojenie Straży Granicznej.



Poświęcenie RKM, ofiarowanego Straży Granicznej przez ludność gminy Bralin

Z Okręgu Śląskiego

KRONIKA ZAOLZIA

(E. Z.) Zaolzie po raz pierwszy po przyłączeniu do Rzeczypospolitej obchodziło bardzo okazale uroczystości 3-majowe.

W Bielsku robotnicy niemieccy, wspólnie z robotnikami polskimi subskrybowali Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, stwierdzając, że nie jest to wyzwanie pod adresem narodu niemieckiego, z którym robotnicy niemieccy są związani węzłami krwi, lecz jest to deklaracja gotowości do obrony wolności Europy przed narodowo - socjalistycznym zalewem.

Z głębi b. Czechosłowacji przybywają nad pogranicze polskie uciekinierzy, którzy za wszelką cenę usiłują przekraść się do Polski. Opowiadają oni, że

życie pod protektoratem niemieckim staje się coraz uciążliwsze ze względu na stosowany przez Niemców terror.

W b. Czechosłowacji jest coraz trudniej o żywność, bo wszystkie zapasy zostały wykupione i wywiezione w głąb Rzeszy.

Czescy patrioci mają się teraz czynów rozpaczliwych, mszczą się jak mogą na renegatach, czyli t. zw. „lojalistach“, a nawet dokonują zamachów na żołnierzy niemieckich.

FUNKCJONARIUSZ „VOLKSUNDU“ PROWOKATOREM

W Pszczynie został przytrzymany Helmut Jelinek z Katowic, kasjer „Volksbundu“ i instruktor „Jugendvereinu“. Osobnik ten był delegowany

na teren powiatu pszczyńskiego; mieszkał on w Golasowicach, rozpowszechniając antypolskie ulotki, szkalujące Naród i Państwo Polskie.

BOJKOT GAZET I TOWARÓW NIEMIECKICH NA CAŁYM ŚLĄSKU

W związku z aktami teroru, stosowanego wobec ludności polskiej przez Niemców, całe społeczeństwo polskie na Śląsku przystąpiło do otwartego bojkotu gazet niemieckich i wszelkich towarów pochodzenia niemieckiego.

Kioski gazetowe i lokale publiczne bojkotują wszystkie wydawnictwa niemieckie.

Nazwiska Polaków, nie stosujących się do tego, są piętnowane publicznie.

ROZBIŁ SIĘ SAMOCHÓD Z PRZEMYTNIKAMI

Roman Ociepka dorobił się na przemytnictwie własnego samochodu. Zachciało mu się przejażdżki wraz z innymi „kumplami“ od przemytniczego

procederu. Popiwszy sobie, trzech przemytnicy: Roman Ociepka i Jerzy Jaskóła z Orzegowa, oraz Piotr Nowak z Wojkowie Komornych przejeżdżali przez ulice Nowej Wsi.

Pijany Jaskóła, nie mając prawa jazdy, prowadził samochód i wpadł całym pędem na betonowy słup przewodów elektrycznych, rozbijając samochód doszczętnie.

Przemytnicy mieli jednak szczęście, bo odnieśli tylko lekkie obrażenia.

PRZEMYTNIK NADZIEWANY TOWAREM

W Pawłowie został przytrzymany zawodowy przemytnik Maksymilian Buchta, który był dobrze „nadziany“ towarem.

Podczas rewizji znaleźiono przy nim 37 paczek tytoniu, 27 kg drożdży, pedały do rowerów, 2 pęcherze maggi, kakao i różne inne przedmioty, przemycone z Niemiec.

Z Okręgu Wschodnio-Małopolskiego

STRAŻNIK - CUDOTWÓRCA

(M. Ł.) Wielką sensację sprawiło w Śniatynie „cudowne“ uleczenie ociemniałego, który znalazłszy się w kolizji z P. K. S., za dotknięciem ręki strażnika — przewidział. Przebieg tego „cudownego“ uleczenia był następujący:

Strażnik ów otrzymał informacje, że ubogi ociemniały, oprowadzany przez dziewczynkę, pod pozorem zbierania jałmużny, sprzedawał kamienie zapalowe pochodzenia niemieckiego. Posiadając dowody, że wręcza on kamyczki kupującym pod pozorem wydawania re-



Straż Graniczna defiluje w Horodence w dniu 3 maja br.

sztty, strażnik w odpowiedniej chwili przystąpił do „ociemniałego“ i położywszy na jego ramieniu rękę, poprosił o wydanie kamieni zapalowych.

W tej samej chwili „ociemniały“, jakby pod działaniem cudotwórczej ręki — przewidział. Zdjął niebieskie okulary, odczepił od swego ubrania metalową tabliczkę z napisem „ociemniały ubogi“ i oczom strażnika i przyglądającej się z ciekawością publiczności przedstawił się zupełnie inny zdrowy mężczyzna.

W drodze do placówki „ociemniały“

już nie potrzebował dziewczynki, jako przewodnika, gdyż dzięki strażnikowi przewidział i drogę do placówki widział bardzo dobrze. Przygodni przechodnie aż stawali ze zdziwienia, widząc, że znany im poprzednio jako ociemniały — obecnie bez niczyjej opieki i pomocy, dzięki „cudotwórczej“ ręce strażnika, sam powędrował na placówkę.

Przytrzymanym okazał się mieszkaniec Ujścia, Syńczuk Wasyl; znaleziono przy nim większą ilość kamieni zapalowych.

Nasz udział w pracy społecznej



Obdarowanie dzieci w m. Przedmość (K-t Praszka)



Obdarowanie dzieci w m. Szyszków (K-t Praszka)

STRAŻ GRANICZNA DLA DZIECI POGRANICZA

(Ba). Pomoc Zimowa niesiona przez Str. Gran. dzieciom pogranicza została

już zakończona. Poświęca jej wiele uwagi cała prasa wielkopolska, podnosząc, że na pograniczu zachodnim pracuje od szeregu lat obrońca rubieży, ci-

chy bohater dnia codziennego, oficer i żołnierz Straży Granicznej.

Prasa stwierdza, że jest to wcale wazka pomoc, a jeśli się zważy, że złożyły się na nią datki naszych „zielonych żołnierzyków“, to trudno nie wyrazić pod ich adresem najwyższego uznania i szacunku.

Prasa podnosi dalej, że Straż Graniczna spełnia podwójny obowiązek, strzeże bowiem granicy i ratuje w biedzie młodzież, która rozumie dobrze tę wielką ofiarę i jest Str. Gr. za to niezmiernie wdzięczna.

W ODWIEDZINACH U DZIECI POLSKICH W DŻUROWIE

(M. Ł.). Podoficerowie i szeregowi Komisariatu Śniatyn wybrali się w kwietniu br. w odwiedzinach do polskiej szkoły w Dżurowie. Działwą tą Komisariat specjalnie się opiekuje, ze względu na większe skupienie polskich dzieci.

Nieoczekiwane przybycie szeregowych Str. Gr. w zwartym szyku do wioski było nielada atrakcją dla mieszkańców wsi i dla działwy. Kolegom naszym zgotowano tam bardzo serdeczne przyjęcie.

Na F. O. N.

W dalszym ciągu złożyli na F. O. N.:
Str. Glisowski Szymon, plac. Siemianice — 100 zł;

str. Łabanowski Ludwik, plac. Siemianice — 50 zł;

st. str. Herman Waclaw, K. O. Śląsk — 50 zł;

st. przod. Zub Eustachy, K. O. Śląsk — 80 zł;

urz. kontr. Kardaszewska Halina, K. O. Śląsk — 50 zł;

st. str. Szuba Jan, kom. Krościenko — 50 zł;

str. Wiśniewski Wład., kom. Sypniewo — 100 zł;

str. Tomkiewicz Karol, K. Ob. Częstochowa — 50 zł;

str. Styś Adam, kom. Komańcza — 100 zł;

str. Markowicz Wład., K. Ob. Częstochowa — 50 zł;

st. str. Błażej Szczępan, kom. Śniatyn — 100 zł;

przod. Sworowski Wład., plac. Siemianice — 50 zł;

st. str. Bochyński Józef, kom. Łódź — 50 zł;

podoficerowie kom. Tarnowskie Góry — 55 zł;

oficerowie i podoficerowie kom. Łódź — 223 zł;

oficerowie i podoficerowie K. O. Śląsk — 67 zł;

Ponadto ofic. i podoficerowie kom. Białystok zadeklarowali na F. O. N. dywidendę za 1938 r. od udziałów K. W. P., a oficerowie i podoficerowie kom. Żabie złożyli na F. O. N. 150 zł zamiast pożegnania pkom. Jaroszewskiego.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragnie zamienić miejsce służbowe:

Str. Horabik Stanisław z Placówki II l. Frysztat, K-tu Orłowa, Obwód Cieszyń, Okręg Śląski z kolegą z Okręgu Mazowieckiego, Obwodu Łomża lub Suwałki, najchętniej z Kom. Grajewo, albo Hańcza.

Adres: Str. Horabik Stanisław, Frysztat, ul. Marszałka Śmigłego Rydza 86.

NOWE WYDAWNICTWA

Podręcznik Dowódcy Plutonu Strzeleckiego. Wydanie drugie. Departament Piechoty M. S. Wojsk. Warszawa W. I. N. O. 1939 r. Stron 429, Cena 2,75 zł. Podręcznik ten zawiera wszystkie te wiadomości, które są potrzebne dowódcy plutonu do sprawowania dowództwa w polu, a więc z zakresu służby polowej, walki, łączności, obserwacji, traktuje o szykach i poruszaniu, umocnieniu i maskowaniu, prowadzeniu ognia, zawiera dane o środkach walki, terenie i mapie organizacji zaopatrzenia i ewakuacji. Opiera się na podstawowych regulaminach.

KĄCIK SPORTOWY

CIEKAWOSTKI

Strażnik Kapiak Józef z K. G. S. G. wygrał na Śląsku wielki wyścig kolarski o nagrodę redakcji pisma sportowego „Raz — Dwa — Trzy” przed Wiśniewskim z Polonii, Warszawa.

* * *

Pierwsze międzynarodowe spotkanie w piłce nożnej, rozegrane pomiędzy reprezentacjami Kowna i Warszawy zakończyło się porażką sympatycznych gości litewskich 2:5. Na zawodach, które miały bardzo uroczysty charakter, było 10 tysięcy widzów.

* * *

Doskonały lekkoatleta warszawski Morończyk uzyskał na zawodach w dn. 14 maja w skoku o tyczce 4 m. 5 cm, co jest najlepszym tegorocznym wynikiem w Europie.

* * *

W czerwcu rozegrany zostanie w Warszawie b. ciekawy wyścig kolarski, drużynowy pomiędzy K. S. Jur (str. Kapiak, pr. kontr. Zagórski itd.) oraz Polonią i Syreną.

* * *

W dwunastym marszu Sulejówek — Belweder zwycięstwa odnieśli:
w klasie wojskowej: 1) Pułk piechoty Dęblin, czas 1:18:03;
„ zesp. poborowych: 1) „Bałtyk”, Gdynia, czas 1:14:53;
„ zesp. przed pobor.: 1) Z. S. Janowa Dolina, czas 1:15:02.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Noteć. Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii niemieckiej od 19.X.15 do 12.XII.18 3 lata, 1 miesiąc i 23 dni, w W. P. od 28.XII.18 do 4.II.21, 2 lata, 1 miesiąc i 7 dni oraz w Straży Granicznej od 8.V.21 do 31.V.39, 18 lat i 23 dni czyli razem 23 lata, 3 miesiące i 16 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 2 lata, 1 miesiąc i 7 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 5 lat i 20 dni.

Ogółem posiada Pan 30 lat, 5 miesięcy i 13 dni, czyli 85% emerytury.

Str. B. S.: Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii niemieckiej policzoną przez władzę skarbową 4 lata, 1 miesiąc i 18 dni, w W. P. od 24.IV.19 do 21.V.21 2 lata, i 29 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.IV.22 do 30.VI.39, 17 lat, 2 miesiące i 15 dni, czyli razem 23 lata, 5 miesięcy i 2 dni. Do powyższego dolicza się: Za wojnę 1 rok, 10 miesięcy i 22 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 9 miesięcy i 4 dni. Ogółem posiada Pan 30 lat i 28 dni, czyli 85% emerytury.

Kurs Straży Celnej w Zambrowie liczy się do emerytury tym oficerom i szeregowym, którzy odbywali go jako już przyjęci do służby państwowej, a nie jako kandydaci.

Em. str. W.: Zarząd Samopomocy oficerów i szeregowych Straży Granicznej przekazał Panu odprawę w dniu 13 maja b. r. Przypuszczalnie jest Pan już w posiadaniu przesłanej gotówki.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Główna Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2,223

Redaktor: dr. Feliks Olas. Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.